

Stanisław Hareźga

"Biblia w ręku ateisty", Helena Eilstein, Warszawa 2006 : [recenzja]

Collectanea Theologica 80/2, 227-234

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Helena EILSTEIN, *Biblia w rękę ateisty*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2006, ss. 699.

W nurt laickiej biblistyki polskiej wpisuje się prof. Helena E i l s t e i n (2 II 1922 – 15 XI 2009), która przed kilkoma laty opublikowała książkę *Biblia w rękę ateisty*. Ta obszerna, licząca aż 699 stron pozycja, dofinansowana przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, została opublikowana przez Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. W tymże Instytucie w latach 1958-1968 autorka była kierownikiem Pracowni Zagadnień Filozoficznych Nauk Przyrodniczych, a od 1959 r., po L. Kołakowskim, redaktorem naczelnym „Studiów Filozoficznych”. Po emigracji marcowej 1969 r. powróciła do kraju w 1993 r. jako emerytowana profesor filozofii Uniwersytetu Stanowego Nowego Meksyku w Albuquerque (USA). Wydanie książki w Wydawnictwie Instytutu, w którym kiedyś pracowała jako marksistka, świadczy, że wróciła do bliskiego sobie środowiska.

W obszernym wstępie (s. 11-58) H. Eilstein deklaruje się jako ateistka, w tym znaczeniu, że jej ateizm „odnosi się do pojmowania Boga w sensie teizmu” i „polega na przekonaniu, że doświadczenie uwiarygodnia negację hipotezy teistycznej aż do stopnia praktycznej pewności” (s. 14). Przy okazji rozważań nad Koheletem jeszcze raz wraca do swego ateizmu (s. 528-529), przyznając, że jego źródłem było wychowanie w niewierzącej rodzinie żydowskiej. Jej rodzice na wespół świadomie oscylowali między agnostycyzmem a ateizmem. Jako czternastolatka pod wpływem „bolesnego przełomu intelektualnego” sama doszła do wniosku o istnieniu Boga i zaczęła studiować Stary Testament. Jak wyznaje, wnet wycofała się z tej lektury, „zrażona niemoralnością i okrucieństwem szeregu przekazów biblijnych” (s. 528). Wkrótce doszło w jej życiu do odrzucenia wiary w Boga, co tłumaczy zdaniem sobie sprawy z tego, że nie można utrzymać łącznie prawdy o Bogu wszechwiedzącym i wszechmocnym („teza A”) z prawdą o Bogu sprawiedliwym i miłosiernym („teza B”). Przejście na stanowisko ateistyczne w późniejszym wieku zostało umocnione nabytą wiedzą i przemyśleniami. Zaklinając rzeczywistość i odwołując się do „instynktu życia”, Eilstein twierdzi, że udało jej się przewyciężyć postawę „ateizmu tragicznego” (s. 529).

Przy całym szacunku dla wyboru ateizmu jako sposobu i drogi życia dziwi fakt, że osoba, która odrzuciła Biblię, a z nią jej Boga, ponownie wraca do tej lektury. Jakby w odpowiedzi na tego rodzaju pytania, ateistka odpowiada, że jej celem jest krytyczna analiza Biblii z punktu widzenia „stanowiska humanistycznego” (s. 28). W antytezie do humanizmu chrześcijańskiego nazywa go „humanizmem naturalistycznym”, w którym nie istnieje odwołanie się

do jakiegoś autorytetu nadprzyrodzonego, ale do „gatunkowej natury ludzkiej” (s. 32). Kierując się takim humanizmem, Eilstein chce wyzwolić innych od wiary w Boga i w sakralny charakter Pisma Świętego. Zarzuca wierzącym, że w percepcji Biblii ulegają zjawisku, które nazywa „otorbieniem”. Według niej polega ono na tym, że wierni przyjmują ze czcią przekaz biblijny, ale w ich świadomości moralnej pozostaje on izolowany i nie wpływa na codzienne postępowanie (s. 46). Dlatego ateistka, strojąc się w piórka wielkiego humanisty, chce ich z tej postawy wyzwolić. Wprawdzie zastrzega się, że Biblia „inspiruje nas do wartościowych refleksji”, że na jej kartach „odnajdujemy pierwociny najszlachetniejszego ze znanych nam etosów – etosu współczesnego humanizmu”, ale z racji jej prymitywizmu moralnego, należy mu się przeciwstawić, by jego elementy „nie kazily poczucia moralnego współczesnego człowieka” (s. 58).

Drogą do tak wyznaczonego celu publikacji ma być „krytyczna analiza wybranych utworów należących do narracyjnego składowika Biblii” (s. 11). Autorka nie określa jednak, co rozumie przez tę krytyczną analizę. Tymczasem krytyka biblijna jest dziś bardzo złożonym i skomplikowanym zagadnieniem, wymagającym wielkiej specjalizacji i odpowiednich studiów. W wydaniu Eilstein „krytyczna analiza” polega jedynie na krytyce Biblii i tych, którzy przyjmują jej orędzie. Krytyka ta nie ma jednak nic wspólnego z podejściem krytycznym, szukającym zrozumienia tekstów biblijnych. Autorka pracy o Biblii albo nieświadoma jest tego, albo celowo lekceważy elementarne zasady naukowej i obojętnej z natury krytyki historyczno-literackiej.

Każda krytyka biblijna domaga się wierności oryginalnemu tekstowi Biblii. Tymczasem autorka w swych krytycznych sądach bazuje jedynie na tłumaczeniach, często z drugiej ręki, żonglując między nimi i oceniając je bez odwoływania się do tekstu źródłowego (zob. np. s. 204-206). Eilstein przyznaje się, że nie jest specjalistką w zakresie dyscyplin naukowych zajmujących się Biblią. Jednak z rozbijającą szczerością wyznaje, że nie wstydy się tego „dyletantyzmu”, a nawet uznaje go za zaletę (s. 38). Wiele do życzenia pozostawia wykorzystanie literatury. Wprawdzie autorka odwołuje się do pewnej liczby prac z zakresu naukowych badań nad Biblią, ale nie są to najlepsze i najnowsze dzieła. W korzystaniu z literatury widać arbitralną wybiórczość i upodobanie do pewnych nazwisk, które wcale nie są nazwiskami znanych biblistów, np. R.E. Friedman, K. Descher, A. Sandauer. O wielkiej arogancji autorki świadczy jej podejście do komentarzy „ortodoksyjnych hermeneutów”, które uważa za „popisy interpretacyjnej dowolności” zniechęcające agnostyków i ateistów do ich lektury (s. 494).

Książka *Biblia w ręku ateisty* dzieli się na trzy części: *Biblia początków*, *Biblia Hebrajczyków* i *Jezus ewangelistów*. W części pierwszej autorka zajmuje

się prehistorią biblijną (Rdz 1–11). Koncentrując się na pierwszym kapłańskim opisie stworzenia, analizuje najpierw koncepcję kreacjonizmu monoteistycznego. Wiele partii materiału na ten temat ma charakter wywodów filozoficzno-przyrodniczych i niewiele wspólnego z Biblią. Autorka zdaje się nie wiedzieć, że Biblia nie jest podręcznikiem naukowym i na jej przesłankach nie można budować żadnych wniosków naukowych w dziedzinie nauk ścisłych. Wprawdzie przyjmuje konieczność odwołania się do argumentu teologicznego, ale dla ateistki nie ma on żadnej wartości. Komentując drugi opis stworzenia i związany z nim tekst Rdz 3, Eilstein uważa je za „mit o naturalizacji ludzkości” (s. 175) czy „mit o inicjacji seksualnej prarodziców” (s. 196). Absurdalne są jej twierdzenia typu: „... prarodzice ludzkości, na skutek zakosztowania owocu (...) nabyli cech najbardziej fundamentalnych dla gatunku ludzkiego jako składnika empirycznie nam danej przyrody” (s. 189); „... przywłaszczyli sobie prerogatywę «stwarzania» żywych istot” (s. 191); „wąż będący teriomorficzną reprezentacją Jahwe wypełniał rolę przewodnika inicjacji prarodziców” (s. 195); a Bóg nie chciał udzielić „jednostkom ludzkim sumienia jako autonomicznej władzy sądenia” (s. 197). Redaktorów tekstu Rdz 4 – 11, 10 Eilstein uważa za kompilatorów naruszających bezmyślnie przejęte opowieści (s. 203).

W *Biblii Hebrajczyków* autorka książki koncentruje się na idei wybrania przez Boga jednego narodu. Sądzi jednak, że „zamyśl Boży, okazał się z wielu względów chybiony” (s. 234), a „koncepcja Przymierza wywarła niekorzystny wpływ na losy narodu wybranego” (s. 243). Wychodząc od ofiarowania Izaaka, Eilstein próbuje uzasadnić tezę, że bóstwo, któremu składano ofiary ludzkie, w toku swej ewolucji w umysłach swoich czcicieli stać się miało Bogiem Biblii (zob. s. 319–336). Przechodząc do rozważań nad czterema ostatnimi księgami Pięcioksięgu, Księgi Jozuego i fragmentami Księgi Sędziów, autorka tytułuje je: *Biblia okrutników*. Uważa bowiem, że „w tych księgach autorzy dają upust okrucieństwu i przy tym, stwarzając obraz czczonego przez siebie bóstwa na swoje własne duchowe podobieństwo, także i jemu nadają cechę zjadłego okrucieństwa” (s. 338). Według H. Eilstein w tych księgach „mamy do czynienia z czymś, co nazwać można już nie tylko «zawłaszczeniem», ale wręcz partykularyzacją bóstwa” (s. 344); Jahwe „walczy z bogami obcych ludów przez akty okrucieństwa względem ich czcicieli”; „walczy w obronie swej prerogatywy monopolistycznego kultu ze strony narodu, z którym się związał Przymierzem” (s. 346); przez twórców Biblii „Jahwe konceptualizowany jest na podobieństwo ziemskiego tyrana, który z reguły domaga się od swych poddanych zarówno strachu, jak i uwielbienia, przypisywania mu zarówno srogości, jak i miłosierdzia” (s. 350). Autorka ostro rozprawia się nie tylko z narracyjną częścią wspomnianych ksiąg Biblii, ale także z ich częścią prawodawczą.

W aneksie poświęconym Prawu kwestionuje nawet wartość Dekalogu, twierdząc, że jest to „dokument etnocentryczny”, „sankcjonuje niewolnictwo” i jest „nacechowany patriarchalizmem” (s. 390-391), a w pozostałym prawodawstwie widzi mnóstwo „uciążliwych tabu”, przepisów o charakterze „archaicznym i barbarzyńskim” (s. 400-401).

Według H. Eilstein do największych literackich osiągnięć twórców Biblii w zakresie prozy należy zaliczyć Księgi Samuela i początek Pierwszej Księgi Królewskiej. Dla niej, jako humanisty, jest to jednak „tekst bulwersujący ze względu na nastawienie autorów nacechowane ksenofobią, okrucieństwem, rażącymi poglądami na naturę bóstwa oraz istotę pobożności. Jej sprzeciw budzi, w szczególności, zawarta w tych utworach apologia postaci tak moralnie odstręczających jak Samuel i Dawid”, a „jedną z bulwersujących cech omawianego fragmentu Biblii jest nasycenie kłamstwem” (s. 404-405). Według niej godna pożałowania jest też legenda o Eliaszu i Elizeuszu z 1–2 Krl, gdyż „pełna jest zacieklego fanatyzmu i okrucieństwa” (s. 452). Do najdrogocenniejszych utworów literatury starotestamentowej Eilstein zalicza Księgę Rut, nazywając ją „idyllą moralną” (s. 463). Autorka poddaje się też urokowi Księgi Jonasza, widząc w niej „opozycję przeciwko ksenofobii ucieleśnionej w polityce Ezdrasza i Nehemiasza” (s. 469). W Księdze Judyty Eilstein doszukuje się pochwały stanu wdowiego, natomiast przy lekturze Księgi Tobiasza ubolewa nad „niewytlumaczalną wybiórczością przejawiania się opatrności bożej” (s. 486). Przystępstwem jest nazywanie tej księgi, a także Księgi Daniela i Księgi Estery, mianem „kiczów” (s. 487). Eilstein traktuje Księgę Daniela jako „nieskładną składankę” (s. 487), zaś Księgę Estery uważa za jeden z najsłabszych utworów w literaturze biblijnej, gdyż „jest pełna naiwności, niezgrabności autorskich, sprzeczności z prawdą historyczną i po prostu niedorzeczności” (s. 499). Jako ostatnią księgę Starego Testamentu autorka *Biblii w rękę ateisty* omawia Księgę Koheleta. Z wielu kontrowersyjnych i błędnych uogólnień na jej temat należy wymienić: „Autor Koh z naciskiem zaprzecza wierze w życie pozagrobowe ludzi” (s. 513); w tej księdze „mamy do czynienia z filozofią pesymistycznego hedonizmu” (s. 515); za jej tekstem „ukrywa się jakaś koncepcja operującego w świecie Boga (...), którego ewentualne istnienie nie ma dla człowieka żadnego znaczenia” (s. 525); oraz że „korygent” księgi zamiast hedonizmu zaleca „bezwrefleksyjną «bogobojność»”, będącą także przejawem „antyintelektualizmu” (s. 527).

Na trzecią część książki zatytułowaną *Jezus ewangelistów* składają się: rozważania ogólne na temat historyczności Jezusa, Ewangelii i chrześcijaństwa; prezentacja życia i nauczania Jezusa w przekazach ewangelistów; oraz omówienie etosu Jezusa ewangelistów. Szokujące jest twierdzenie, że „same ewan-

gelie dostarczają pokarmu wątpliwościom co do historyczności postaci Jezusa, przez zawarte w nich sprzeczności” (s. 540) i „nie są utworami historycznymi” (s. 542). Dla H. Eilstein „mocnym argumentem na rzecz istnienia Jezusa historycznego wydaje się Jezus mityczny – tzn. właśnie Jezus ewangelistów” (s. 540), a w swoich rozważaniach tezę o historyczności Jezusa przyjmuje „przynajmniej jako hipotezę roboczą” (s. 540). Według niej czymś przekreślającym wiarygodność ewangelistów są ich przekazy o cudach Jezusa (s. 551), a także liczne rozbieżności i sprzeczności między Ewangeliami (s. 558-561). Takie absurdalne sądy świadczą, że ich autorka całkowicie lekceważy współczesną wiedzę na temat redakcji Ewangelii, a także problemu synoptycznego. Eilstein nie upatruje genezy chrześcijaństwa w Jezusie Chrystusie, ale w załamaniu się jego najwcześniejszej, judeochrześcijańskiej odmiany (s. 561) i formalnym oddzieleniu się od judaizmu (s. 564); to św. Paweł przez swą „okrutną teorię o celu ustanowienia Prawa” (s. 571) ostatecznie przygotował akt usunięcia judeochrześcijan z Kościoła chrześcijańskiego w II w. (s. 569-571).

W tej partii trzeciej części książki (*Quasi-diatessaron*), w której omawiane jest życie i nauczanie Jezusa w przekazach ewangelistów, napotyka się również wiele kuriozalnych i niedorzecznych twierdzeń. Autorka z góry zakłada, że omawiając dzieje Jezusa, będzie wskazywać na „ujawniające się przy tym przedsięwzięcie sprzeczności” (s. 592). W nawiązaniu do relacji u Mateusza oraz Łukasza o nadprzyrodzonym poczęciu Jezusa twierdzi, że „chrześcijaństwo łączy w sobie dwa odrębne mity, bożonarodzeniowy i paschalny” (s. 594), a „na poparcie tezy o «wieczystym dziewictwie Marii» pozostaje tylko «dogmatyczna tradycja Kościoła»” (s. 597). Eilstein łączy działalność Jezusa z ruchem Jana Chrzciciela (s. 603). Cud w Kanie stanowi dla niej „antidotum na przejawiającą się w chrześcijaństwie ideologię ascetyzmu (...), aprobatę małżeństwa jako radosnego aktu (...), aprobatę uczty, w której niewinne picie wina odgrywa istotną rolę” (s. 612). Doktryna o Eucharystii jest, według niej, „pogłosem jakichś mitów archaicznych (...), odpowiednikiem jakichś nieznanych judaizmowi misteriów” (s. 625). Uważa, że „ostatecznym podłożem deifikacji Jezusa stał się mit «zmartwychwstania»” (s. 609). Do jego ukształtowania się ważne są przekazy o pośmiertnych epifaniach Jezusa, które są „obciążone paradoksalnością” (s. 649-650).

Dla autorki jako niechrześcijanki najważniejszy w przekazach ewangelicznych jest etos Jezusa. Z uwagi „na jego doniosłość dla wielowiekowego rozwoju moralności i refleksji etycznej w naszym kręgu kulturowym” umieściła go więc na końcu książki (s. 657). Doceniając, ale nie bezkrytycznie, jego rolę w dziejach naszej kultury, H. Eilstein twierdzi, że „promieniowanie tego etosu poprzez wieki było jednak w znacznej mierze niezależne od magisterium

Kościola” (s. 694). Dlatego ostatnie zdania książki *Biblia w rękę ateisty* są brutalnym oskarżeniem Kościoła. Choć autorka przyznaje, że „w ciągu ostatnich dziesięcioleci dokonuje się w Kościele pod wieloma względami proces znamiennej humanizacji”, jednak w ostatnim zdaniu potwierdza, że „pozostaje on niezadowolający” (s. 695).

Nawet pobieżna lektura *Biblia w rękę ateisty* ujawnia ogrom niekompetencji i braków autorki, by w sposób naukowo rzetelny, krytyczny i bezstronny mogła czytać i interpretować Biblię. Na jej przykładzie widać, jak niezwykle groźne konsekwencje dla zrozumienia Biblii ma jej dosłowne czytanie, bez wysiłku obiektywnego wyjaśniania faktów historyczno-literackich zawartych w tekście, bez uwzględniania jego nawarstwień historycznych i rozwoju. Prof. Eilstein podchodzi do tekstów biblijnych z już z góry wyrobionym nastawieniem, bez wnikania w ich orędzie i szukania odpowiedzi na pytanie, jaką prawdę one przekazują w konkretnych uwarunkowaniach historyczno-kulturowych swojej epoki. Swoją sposob odczytywania Biblii sama nazywa „literalizmem” i rozumie go w ten sposób, że „przekazom biblijnym nie przypisuje innego sensu niż ten, który wynika z dosłownego ich odczytania” (s. 17 przyp. 11). Czy takie podejście do Biblii, bez jej interpretacji, nie jest zwyczajnym fundamentalizmem? Jakże ważne we właściwym odczytywaniu tekstów biblijnych jest choćby odróżnianie ich gatunków literackich. Tymczasem dla prof. Eilstein nie ma to większego znaczenia, o czym świadczy np. zaliczanie do mitów różnych gatunkowo tekstów biblijnych zarówno Starego jak i Nowego Testamentu.

Dużym problemem dla autorki *Biblia w rękę ateisty* jest zrozumienie specyfiki historiografii biblijnej. Widać to choćby w stwierdzeniu, że treścią hymnu kapłańskiego w Rdz 1,1 – 2,4a jest „historia stworzenia świata” (s. 89). Uważając, że tytuł książki *Izrael opowiada swoje dzieje* (J. St. Synowiec) jest mylący, potwierdza, że nie rozumie, czym była tradycja religijna Izraela (s. 246). W jego biblijnej historii coraz jaśniej ujawnia się prawda, że jej cel stoi gdzieś poza nią, nie zaś w jej obrębie. Brak świadomości tej prawdy sprawia, że prof. Eilstein nie dostrzega sensu i kierunku tej historii, która nie jest nagromadzeniem absurdalnych i czczych faktów, ale pełna jest nadziei na jej ostateczne wypełnienie w Bogu (zob. U. Eco, C. M. Martini, *W co wierzy ten, kto nie wierzy?* Kraków 1998, s. 21).

Z wielkiego bogactwa sensu duchowego Biblii Eilstein próbuje odczytać jedynie jego moralny aspekt. Z racji ateistycznego podejścia do Biblii zamknięta jest na inne aspekty sensu duchowego. Najpierw na sens alegoryczny, w którym chodzi o perspektywę wiary, która pozwala umiejscowić biblijne wydarzenie czy słowo w kontekście całej Biblii oraz wiary i życia Kościoła (aspekt dogmatyczny). Przecież prawdy zawarte w Biblii i w życiu chrześcijańskim odpowia-

dają sobie zgodnie z wydarzeniem Jezusowej Paschy i płynącego z niej nowego życia w Duchu Świętym. Autorka zamknięta jest także na sens anagogeniczny, nazywany też eschatologicznym czy mistycznym. Na niego otwiera bowiem Duch Boży, wskazując na prawdziwy sens życia, aż po ostateczne zwycięstwo Chrystusa w nas i w całym świecie.

Wprawdzie prof. H. Eilstein stara się wydobywać z tekstów biblijnych moralny aspekt sensu duchowego, ale tak naprawdę ogranicza moralność jedynie do jej aspektu prawnego. Z tej racji uprawia moralizatorstwo, gdyż wyprowadza z Biblii wnioski moralne, ale pomija indykatyw zbawczy oparty na doświadczeniu zbawczego działania Boga. Nie rozumie też pedagogii Boga, który stopniowo prowadzi ludzi ku szczytom moralności ewangelicznej; nie wie, że przy ocenie czynów, postaw i uczuć bohaterów biblijnych należy szukać sądu autora. Bardzo często następuje on bezpośrednio po czynie w formie wyraźnej nagan i potępienia. Kiedy indziej ocena złego czynu wyraża się w opisie kary, jaką Bóg zsyła za złe postępowanie. Są też teksty, w których ocena złego czynu jest w pewien sposób ukryta w szerszym kontekście, w dalszych losach bohaterów. Czasem jest też tak, że autor biblijny ogranicza się tylko do opisu faktu, pozostawiając osąd etyczny samemu czytelnikowi. Należy pamiętać o zasadzie *narrata, non laudata* – „opowiedziane, nie pochwalone” (św. Augustyn). Z samego faktu, że Biblia coś opisuje, nie wynika jeszcze, że to pochwała lub aprobacje. Postępowanie ludzi Biblii jest pouczeniem i wzorem, albo przestrogą i upomnieniem. Szukanie w Biblii jedynie moralności na najwyższym poziomie jest więc wielkim nieporozumieniem. Z tej racji autorka książki *Biblia w rękę ateisty* widzi w niej „zakorzeniony etos okrucieństwa, ksenofobii i nietolerancji religijnej” (s. 28). Idąc jeszcze dalej, uważa, że biblijne nakazy moralne zachowują ogromne wpływy w „magisterium Kościoła katolickiego” jako „fundamentalizm oraz hiperfundamentalizm”, zwłaszcza w odniesieniu do „norm dotyczących życia seksualnego ludzi, rodziny, rozwodu jak również prawa jednostki do położenia kresu własnemu życiu” (s. 51). Wielkim nadużyciem jest np. posądzanie twórców Biblii o „prymitywizm moralny” (s. 259) czy uważanie, że jedynie przykazania „horyzontalne” można uznać za zbiór uniwersalistycznych norm moralnych (s. 385). Kompletną bzdurą, jest twierdzenie, że u podłoża wiary chrześcijańskiej były „założenia z dziedziny moralności” (s. 45), albo że „zaliczenie jakiegoś utworu do uświęconego kanonu blokuje zdolność wiernych do jego rzetelnej oceny pod względem moralnym, jak i literackim” (s. 509).

Z lektury prezentowanej książki rodzi się wielki smutek i żal, że Biblia w rękę ateisty nie doprowadziła do spotkania tekstu biblijnego z jego interpretatorką w temacie zbawienia i dlatego nadal pozostaje takim zagrożeniem dla każdego potencjalnego czytelnika. Chodzi więc o rozminięcie się z aktualizacją,

albo jej brak. Przeszkodą w osiągnięciu tego końcowego celu interpretacji Biblii jest nie tylko brak wiary, ateizm, ale też fałszywa antropologia, fałszywe założenia filozoficzne i hermeneutyczne. Ze szkodą dla Biblii i jej aktualizacji będzie podejście tendencyjne, związane z taką czy inną ideologią. Dlatego dokument Papieskiej Komisji Biblijnej *Interpretacja Biblii w Kościele* (1993) przestrzega, by w aktualizacji nie opierać się na założeniach kolidujących z głównymi wytycznymi tekstu biblijnego, jak np. racjonalizm lub ateistyczny materializm (IV A 3). Mimo oczywistego dystansu, jaki istnieje między tekstem Biblii a jej lektorem, zwłaszcza tym niewierzącym, potrzeba, by generalnie odznaczał się on otwartością i dyspozycyjnością. Korzystający z tekstu biblijnego musi zmobilizować w sobie te strony podmiotowości, które są w syntonii ze światem tekstu. On bowiem przemawia do tego, kto nosi w sobie świat podobny. Niewierzący musi oddać tekstowi sprawiedliwość. Jeśli chce go zrozumieć, musi się na niego otworzyć. Prof. H. Eilstein nie jest w syntonii ze światem tekstu biblijnego i nie otwiera się na niego. Dla ilustracji podam choćby kilka wypowiedzi: „...w głównym ciągu ST idea narodu wybranego przepojona jest ksenofobią i okrucieństwem” (s. 240); „...z punktu widzenia ateistycznego humanisty rytuał ten (obrzezanie) jest pożałowania godnym reliktem barbarzyństwa. (...) jest on jaskrawym przejawem seksizmu charakterystycznego dla religii judaistycznej” (s. 266-267); „... po zapłodnieniu przez Ducha Świętego oraz urodzeniu Jezusa Maria zostaje przez Boga odsunięta jak niepotrzebne już narzędzie” (s. 597). I na koniec odsyłam do wypowiedzi ze wstępu do książki na temat dziecka poczętego, która dyskwalifikuje autorkę nie tylko jako humanistkę, ale jako istotę rozumną, jako kobietę (s. 58). Osoba, która wypowiada się w ten sposób, nic pozytywnego nie odczyta w Biblii ani dla siebie, ani dla innych. Szkoda, że prof. H. Eilstein nie posłuchała swoich przyjaciół agnastyków i ateistów, którzy, jak to wyznaje we wstępie, usiłowali ją przekonać o niewłaściwości publikacji tej pracy (s. 34). Taką samą diagnozę wydałby zapewne uczciwy i kompetentny recenzent, jeśli by Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN o to poprosiło. Omówiona pozycja niechlubnie wpisuje się w nurt laickiej biblistyki polskiej i ukazuje, jak wiele musi się w niej zmienić, by warto było wchodzić z nią dyskusję.

ks. Stanisław Hareźga, *Przemysł*